

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 5.

Wąbrzeźno, dnia 28 stycznia 1928 r.

Rok 5

## Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 8, wiersz 23—27.

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakież jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Skąd poszło, że Pan Jezus wśród burzy spał?

Jak świadczy św. Marek (4, 1), Pan Jezus z łódki nauczał lud aż do wieczora; nie dziw przeto, iż ulegając naturze strudzony zasnął. Ale wszechmocnego i wszechwiednego Boga-człowieka nic przypadkowo nie spotyka; sam wszystko tak urządza, aby służyło do Jego celu. Celem Jego było obudzić w Apostołach wiarę w Swe Bóstwo. Dlatego wzniecał nawałnicę i spał podczas niej z umysłu. To dało Apostołom sposobność do okazania swej wiary w Niego a Jemu do utwierdzenia w nich tejże wiary cudem.

Czego nas uczy powyższa ewangelja?

1 Widzimy, że Bóg jest zawsze gotów dopomóc tym, którzy Weń ufają, gdyż wskutek prośby uczniów cudem ocala ich życie. 2 Widząc ten cud, utwierdzili się ludzie w wierze. Codzień widzimy w stworzeniach cuda wszechmocy, mądrości i dobroci Boskiej, a jednak jesteśmy na nie obojętnymi i oziębłymi względem Boga. Co tego powodem? Bo zapatrujemy się na nie oczyma ciała, nie oczyma duszy. Nie wznosimy się myślą do Boga i z piękności i pożyteczności rzeczy stworzonych nie wyciągamy koniecznych wniosków o dobroci, mądrości Boga t. d. Święci inaczej na świat spoglądali. Kwiatdrobny robaczek budził w sercu świętego Franciszka Salezego albo Franciszka z Assyżu po-

dziw i miłość do Boga; jakby na drabinie wznosili się od stworzenia do Tego, który wszystkie stworzenia darzy życiem, ruchem istnością. Gdybyśmy szli za ich przykładem, większą byłaby miłość i tęsknota nasza do Boga. Skoro zaś tego nie czynimy, wtedy nie żyjemy, jak istoty rozumem obdarzone i stworzone na to, aby Boga poznać i miłować.

## Gościnność a alkohol.

W naszych stosunkach towarzyskich alkohol niemałą odgrywa rolę. Niema chyba uroczystości rodzinnej, niema obchodu jubileuszowego, bankietu politycznego i t. p. bez „libacji“.

Stopień gościnności przy wszelkiego rodzaju przyjęciach jest prawie z reguły uzależniony od ilości butelek lub jakości „napitku“. Przyjmowanie gości niespodziewanego, a miłego „na sucho“ bywa nieraz traktowane jako skandal, jako objaw barbarzyństwa, lub w najlepszym razie jako sknerstwo potępiania godne. Nieokazywanie tego rodzaju „płynnych“ objawów gościnności ostudza nieraz stosunki towarzyskie, a czasem miewa jeszcze gorsze następstwa. Znanymi jest np. wypadek, że pewien urzędnik nie przyjął swego przełożonego tak, jak ten oczekiwał, t. j. kielichem. Skutkiem tego nastąpiło takie „osładzanie“, winowajcy życia, że musiał się starać o inną posadę i to na kresach. A był to człowiek dzielny, ideowiec. Lecz mniejsza o takie zdarzenia, być może wyjątkowe.

Czems daleko gorszem w następstwach jest stałe kojarzenie gościnności i alkoholizmu.

Gościnność bowiem jest cnotą, którą należy zachować i pielęgnować w naszym życiu towarzyskim. Alkoholizm natomiast, jako zło społeczne, winien być zwalczany. Otóż, jeżeli alkoholizm łączy się stale z gościnnością, to nabiera on pod osłoną tej cnoty, cenionej zawsze wysoko u Słowian, specjalnego uroku, tak, że nader trudno z nim walczyć. Kto podejmuje się walki z alkoholizmem, bywa uważany za wroga starosłowiańskiej cnoty gościnności.

Przeciwnicy alkoholu muszą starać się przeciwdziałać temu zamieszaniu pojęć, bo inaczej nasze wysiłki nie przekroczyłyby granic teorii,

t. j. nie okazałyby praktycznych skutków życiowych.

Trzeba nam przeto stawić pytanie, czy w obecnych warunkach gościnność bez alkoholu t. j. bez wódki lub piwa i wina jest u nas w praktyce możliwą.

Nie ulega wątpliwości, że daleko łatwiej każdemu okazywać gościnność z butelką i kieliżkiem w ręku, aniżeli przeciwnie.

Najpierw dlatego, że przyjmowanie gości alkoholem jest rzeczą wygodną, niezbyt drogą i z reguły prawie każdemu gościowi miła i pożądana, przynajmniej, o ile chodzi o mężczyzn.

Inne natomiast sposoby okazywania gościnności wymagają więcej zachodów, czasem kosztów, a w rezultacie nie bywają tak cienione, jak pełna butelka.

Z tem zastrzeżeniem stawmy sobie pytanie jak w praktyce okazać gościnność bez wódki i piwa.

O ile chodzi o przyjmowanie okoliczności we znajomego, przyjaciela, krewnego, lub obcego wprawdzie, lecz miłego gościa, sprawa nie przedstawia zbyt trudności.

Należy w takich razach okazać dobre serce, i o ile jest pora po temu, poczęstować stosownie do przysłowia: „czem chata bogata, tem rada“.

Dużo zależy tutaj od zaradności i gospodarności pani domu, gospodyni. Źle przyrządzony obiad czy wieczerza staje się oczywiście silną pobudką do postawienia butelki na stół.

O ile trzeba przyjąć gości w innej porze dnia, można poczęstować owocami lub konfiturami, ciastami i t. p., zależne znowu od zapobiegliwości i umiejętności gospodyni.

Jeżeli chodzi o podanie napoi bezalkoholowych, to niekoniecznie muszą to być napoje fabryczne, nieraz wątpliwej wartości. Szklanka herbaty, dobrze przyrządzonej (na sposób rosyjski), może być gościowi podana nieomal o każdej porze dnia zimą i latem, nie wymaga przytem zbyt trudnych zachodów. Na podwieczorek, kawa będzie zapewne miłą niejednemu gościowi.

Latem łatwo posłużyć gościowi chłodną lemoniadą, przyrządzoną z wody źródlanej lub mineralnej i soków owocowych wzgl. cytryny. Mało znane są u nas lemoniady gorące, podawane z-

mą w miejsce herbaty. Wystarczy do wrzątku dodać odpowiednią ilość soku owocowego. Muszą to być soki doskonałe i niezbyt słodkie, o ile chodzi o gust mężczyzn, np. wiśniowe, porzeczkowe żółtawinowe i t. p.

O ile chodzi o ugoszczenie zaproszonych z okazji większych uroczystości rodzinnych lub biesiad oficjalnych, trudno przy obecnych stosunkach i zwyczajach towarzyskich przeprowadzić zasadę gościnności bez alkoholu.

Głowa rodziny, szczególnie jeśli wiadomo, że dla idei hołduje zasadom abstynencji, może zarządzić przyjęcie bez alkoholu, szczególnie, jeżeli pozatem niczego nie żałuje, aby gościom okazać, jak mile są widziani.

To samo odnosi się do osoby wysoko w hierarchji społecznej postawionej.

Zwykli śmiertelnicy, uczestniczący w biesiadach, muszą w obecnych warunkach na tem poprzestać, aby, o ile to możliwe, przeciwstawić się takim zwyczajom, które stanowią jakoby propagandę alkoholizmu.

A zatem należy zrećnie i dyskretnie zwalczać zwyczaj wnoszenia licznych toastów, przy mus picia duszkiem; trzeba dążyć do tego, aby nie częstowano gości napojami o wysokiej zawartości alkoholu, t. j. wódką, likierami i t. p., by na stole biesiadnym były butelki z wodą mineralną, aby nie wlewano nikomu do szklanki wina, skoro woli pić wodę i t. p.

Najbliższy cel, do którego zmierzamy w walce z alkoholizmem, winno być szanowanie wolności osobistej.

Przeprowadzenie reformy nie jest rzeczą łatwą i wymaga czasu. O ile w społeczeństwie znajdzie się większy zespół ideowców wytrwałych i odważnych, uda się z czasem usunąć, a w każdym razie zmniejszyć wszechwładny wpływ alkoholizmu na zwyczaje towarzyskie. A na tem zyska niewątpliwie prawdziwa gościnność.

Ks. Niesiołowski.

## Jesteś Katolikiem — musisz być trzeźwym.

Już św. Paweł mówi w I liście Koryntjan: „Pijacy nie wejdą do królestwa niebieskiego! Ale wówczas nie było jeszcze takich mocnych — palonych napojów alkoholowych jak obecnie, a więc dziś to zdanie jest tem stosowniejsze! Napoje alkoholowe, to najwięksi wrogowie duszy naszej! Bo:

1. Alkohol osłabia naszą wolę, robi z wolnego człowieka — niewolnika nałogu, który przestaje być panem swej woli i słuca chętnie głosu złego ducha.
2. Alkohol powoduje utratę wiary w siebie samego, a potem wiary w Boga.
3. Alkohol pozbawia nas wszelkich szlachetnych uczuć, robi z człowieka samoluba.
4. Alkohol niszczy szczęście rodzinne, często jest powodem rozwodów małżeńskich.

5. Alkohol jest przeszkodą we wypełnianiu obowiązków religijnych.
6. Alkohol uniemożliwia wykonanie najważniejszego obowiązku rodzicielskiego nałożonego na nas od Boga, to jest dobrego wychowania dzieci.
7. Alkohol jest przyczyną licznych zbrodni.
8. Alkohol ma jako siostrę swą nieodstępną — rozpustę.
9. Alkohol zabija wszystkie szlachetne porywy naszej młodzieży, spaczając zupełnie jej charakter!
10. Alkohol, spożyty przez matkę lub ojca zagraża zdrowiu przyszłego dziecka, czyniąc je niemoralnym, umysłowo lub fizycznie!  
Zatem katoliku — rozważ to dobrze! Jeżeli leży Ci na sercu dobro Twej duszy — odrzuć od siebie jaknajdalej alkoholowe napoje.  
Jednakże trudno dziś wytrwać samemu przy dobrych zasadach abstynencji. Mamy za wiele wstrętnych zwyczajów pijackich i licznych oka-



zyj do picia. Szukaj więc oparcia o grono ludzi wyzwolonych z pęt alkoholowych — wstąp do Katolickiego Związku Abstynentów — a przynajmniej do Bractwa Wstrzemięźliwości.

## Pogadanki z dziedziny radja

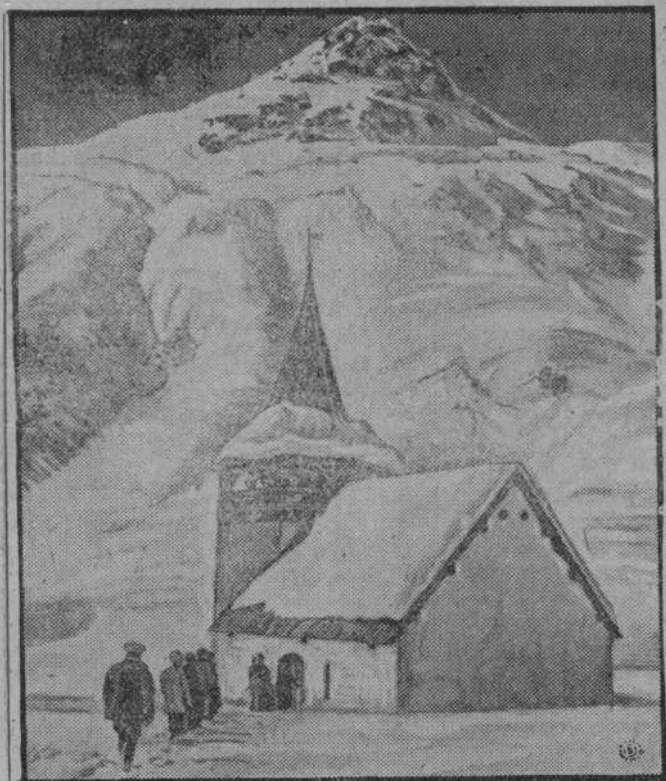
### Muzeum radjowe w Londynie

Światowej sławy zbiory muzealne South-Kensington - Muzeum zostały powiększone przez dobudowane nowego pawilonu, przeznaczonego wyłącznie na muzeum ściśle radjowe. Zgromadzone tam eksponaty tworzą imponującą wystawę radjosprzętu. Zbiory te zawierają nieocenione dokumenty z historii kultury z ostat. 10-lecia, tj. od samych narodzin radjofonji aż do naszych dni. Tą interesującą sprawą, powinny zainteresować się polskie koła radjotechniczne i zorganizować przy którymś z muzeów dział radjowy, dający retrospektywny obraz rozwoju radjotechniki i radjofonji polskiej.

### Pożyteczna Książeczka.

Bardzo wielu posiadaczy radja nie wie jaki nabyć podręcznik, który dałby im odpowiedź na liczne pytania z życia codziennego.

Potrzebę tę odczuwaliśmy oddawna. To też specjalny komitet redakcyjny, złożony z najwybitniejszych radjotechników polskich, opracował pod kierownictwem Majora inż. Krulisza „Poradnik dla radjoamatorów”. Książka ta jest najbardziej popularnym dziełem, napisana językiem zrozumiałym dla wszystkich, dostosowana do wymagań osób nieznających fizyki, a jednak traktowana naukowo i wyczerpująco. Cena książki objętości 300 str. bogato ilustrowanej zł 3,50. Gdyby w miejscowych księgarniach książki tej nie było — proszę się zwracać z zamówieniami do Agencji Wschodniej w Warszawie.

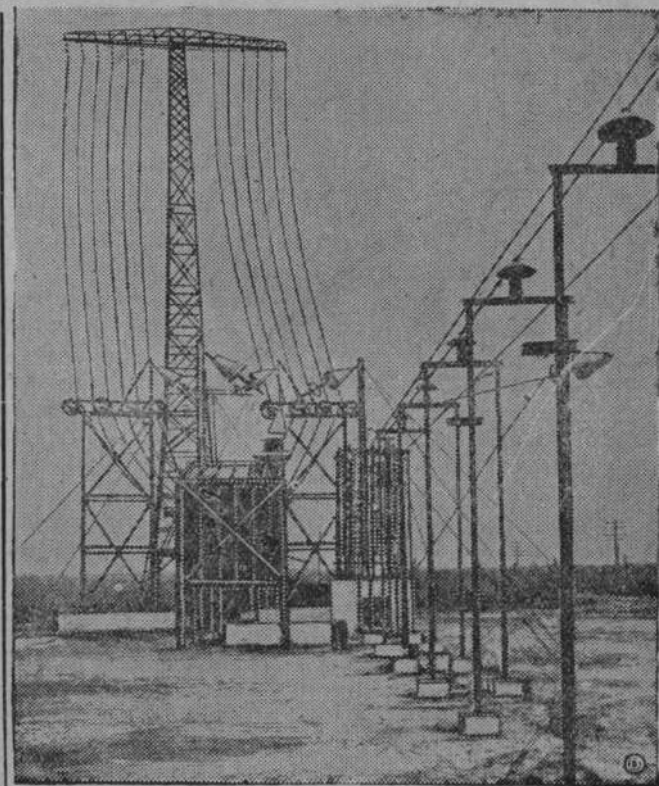


KRAJOBRAZ ZIMOWY GÓRSKI

### «Tu Berlin, jest tam Nowy Jork?»

Niedawno odbyła się pierwsza telefoniczna rozmowa pomiędzy Berlinem a Buenos Aires, następnie zaprowadzono telegraficzne fotografowanie pomiędzy Berlinem i Wiedniem. Obecnie zaprowadzono telefoniczną komunikację pomiędzy Berlinem a Nowym Jorkiem. 3 minutowa rozmowa kosztuje 300 marek. Połączenie telefoniczne przeprowadzone zostaje przez Londyn.

Na obrazku naszym widzimy stację radjową Rocky Point oddaloną o 80 klm. od Nowego Jorku. Stacja służy do odbierania i nadawania rozmów. Ma 6 wież, które stoją od siebie o 400 metrów, tak iż długość anteny wynosi 2400 m.



## Skarb Watażki.

### 9) POWIEŚĆ.

Pachołek wstrzymał konie, a Szachin wydawszy okrzyk śmiertelnego przestרחu, wyskoczył z bryki na ziemię.

Tuż za nim wyskoczył jeniec z długim nożem w rękę.

Kachmany nędznej płótnianki odchyliły się z piersi i odkryły błękitną kurtę kozacką i duże czerwone ładownice na piersiach.

To nie był Trokim kompanczyk.

Szachin cofając się w tył w przerażeniu i wołając na pomoc towarzyszy, rzucił przelotne spojrzenie na swego jeńca i wydał okrzyk zdziwienia.

Zamiast Trokima stała przed nim postać zupełnie obca, którą pierwszy raz widział w życiu. Był to biedny pan Tymofiej Kłyszko, setnik krystynopolskich dworskich Kozaków.

Nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się z nim działo, wściekły od bólu, który mu sprawił bicz Szachina, Kłyszko rzucił noż i chwycił za drugi pistolet, który miał pod płótnianką za pasem.

Szachin skoczył jak kot na drugą stronę bryczki, przyczepił się do niej i zawołał na pachołków, aby ruszali co żywo z miejsca. Rysaki porwały się znowu szybkim pędem, bryka okryła się tumanem kurzu, a drugi strzał Kozaka przedziurawił tylko płótno. Kłyszko pozostał sam na drodze.

Przetań oczy, przeżegnał się, znowu przetań oczy, znowu się przeżegnał trzykrotnie i począł chwycić wspomnienia, które uciekały mu z głowy, jak tabuny na stepie.

Zrzucił z siebie szkaradną płótniankę i przekonał się, że ma wszystko na sobie, co miał w ostatniej chwili trzeźwości prócz czapki i szabli.

Tymczasem bryka zniknęła zupełnie na zakręcie, a pan Kłyszko stracił ostatni wątek, poj którym jeszcze mógł trafić do oceny swel sytuacji.

— Widocznie bies! czartowska sztuka... oman — mruknał Kozak i znowu się nabożnie przeżegnał

Potem usiadł na ziemi i po krótkim namyśle przyszedł do przekonania, że to mu się śniło wszystko i że nie ma na to innego ratunku, tylko przespać ciężką marę. Położył się, obrócił i zasnął na miękkiej murawie przy drodze snem najsprawiedliwszego Kozaka, jakiego kiedykolwiek nosił koń po tej Bożej ziemi.

Wyřęczmy pocziwego Kłyszke w wytłomaczeniu tej dziwnej przygody. Domysł czytelników może nas wyprzedzić — więc tylko kilka szczegółów rzucimy na wyjaśnienie całego zajścia.

Szachin za fałszywe dukaty dostał fałszywego hajdamaka. Obie strony chciały się oszukać nawzajem i obie też oszukały się istotnie.

Pocziwy pan wachmistrz, mimo, że pod wpływem wieści o swych gospodarskich dukatach bardzo był przystępny pokuszeniu w rozmowie z Szachinem, ani na chwilę nie zachwiał się w swej służbistej wierności i w przywiązaniu do Fogelwandra. Rozmawiał spokojnie z Szachinem i udawał przystępnego; raz, bo węgrzyn był dobry, powtóre bo stary wachmistrz chciał wycią-

gnąć za język handlarza dusz, aby się potem pochwalić przed rotmistrzem nietylko z cnoty ale i ze sprytu.

Gdy Szachin całkiem już jasno wystąpił z propozycją, wachmistrz miał zamiar aresztować go zaraz i udał się zaraz do gwardyaka, aby w tak ważnej sprawie zasięgnąć jego rady. Opo-wiedział mu tę sprawę i wezwał do asystencji. Tymczasem gwardyak Ogarek sprytny i dowcipny odwiódł Porwisza od tak surowego zamiaru i w lot ułożył plan nowy, którego niewinną ofiarą miał paść biedny setnik z Krystynopola, Kłyszko.

Kłyszko od nadmiaru wypitego wina, stracił był zupełnie wszelką przytomność, tak, że z nim żołnierze mogli robić co im się tylko podobało. Gwardyak rozburzył mu zawadjacko włosy, czerwona i siną farbą oszpecił mu twarz całą i przebrał go w obdartą płótniankę, tak, że biedny Kozak w pospiechu mógł być wzięty za hajdamackiego jeńca. Zostawiono Kłyszce noż i nabite pistolety, w przypuszczeniu, że ich potrzeba-wać będzie, a skrępowano go na lekko, tak, że z pewnym wysiłkiem mógł się uwolnić od więzów. Porwisz nadto dał znać pocztowi dragonów, który ustawiony był za rogatkami miasta, aby dla postrachu ściagał brykę Szachina.

Tym sposobem urządono komedję, która się wprawdzie, lecz nietylko dla Szachina, ale i dla dowcipnych żołnierzy skończyła się niemilem rozczarowaniem; dukaty bowiem były istotnie fałszywe.

Wytłomaczywszy tak opisaną scenę, pospieszmy za Szachinem, handlarzem dusz. Ochłona-wszy z przestרחu, którym go przepelnił strzał Kłyszki i ujechawszy już spory kawał drogi od miejsca niemiłej przygody, Szachin zatrzymał się w karczmie, aby dać wytchnąć znużonym koniom.

Szachin był wściekły od gniewu, pieńił się od wstydu, że się dał os ukać może po raz pierwszy w życiu.

Na osobie Trokima zależało mu wiele, bardzo wiele, a w chwili obecnej dalszy był od celu niż przedtem. Radował się już mniemaną zdobyczą, a teraz widział się bezradnym. Wracać do Lwowa, byłoby daremnem, a może niebezpiecznem przedsięwzięciem, sprawa była popsuta. Szachin począł przemyśliwać nad dalszym planem. Postanowił widzieć się koniecznie z Fogelwandrem, zanim on powróci jeszcze do Lwowa; dopaść go jeszcze w Brodach, ująć pieniądze i upewnić, że jeniec hajdamacki nie ujdzie rąk jego.

Skracając popas, rozkazał natychmiast pachołkom gotować się do dalszej drogi ku Brodom. Przybywszy do Brodów, spotkał na samym wjeździe jednego z dragonów Fogelwandra. Dowiedział się od niego, że rotmistrz właśnie za godzinę wyruszyć ma do Lwowa.

Szachin udał się spiesźnie do wskazanej gospody i wpadł do izby Fogelwandra. Oficer zdziwił się bardzo, ujrawszy niespodziewanego gościa.

— Pan Szachin tu? — zawołał — cóż się stało? Miałeś czekać na mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)